

Maciej Janowski

Instytut Historii PAN, Warszawa

e-mail: mjanowski@ihpan.edu.pl

**KRAJ PRZEMYSŁNY I KRAJ ZAODŁOŻONY
NOŚNOŚĆ POLSKIEGO JĘZYKA
SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO CZASÓW PÓŹNEGO
OŚWIECENIA: WSTĘP DO POMIARU**

THE INDUSTRIOUS COUNTRY AND THE NEGLECTED COUNTRY
THE CAPACITY OF THE POLISH SOCIO-ECONOMIC LANGUAGE
OF THE LATE ENLIGHTENMENT: AN INTRODUCTION TO MEASUREMENT

Abstract

I am trying to determine to what extent the level of development of the Polish language during the Enlightenment allowed for the expression of certain complex socio-economic concepts. More precisely, the question is whether the degree of language development limits the possibility of expression on certain topics. Attempting to answer this question, I conducted an experiment of sorts. I wrote a short text in the Polish language of the late Enlightenment, trying to express some of those economic views that were not present in the Polish Enlightenment discourse. If expressing these concepts turned out to be possible, it would mean that their absence is due not to linguistic but to other reasons.

Of course, the experiment did not produce conclusive results. However, it allowed me to formulate several assumptions. The most important one is that the lack of technical language can be, to a large extent, compensated by the use of paraphrases. Therefore, more can be expressed in Polish than would seem possible. On the other hand, paraphrasing, i.e., describing phenomena instead of calling them by commonly used terms, hinders scientific discussions. It also contributes to the marginalization in the public debate of those problems for which precise terms are still lacking.

Keywords: history of concepts, history of the Polish language, Enlightenment, social thought, economic thought.

I. Postawienie problemu

Krótki anonimowy traktacik ekonomiczny z ok. 1812 r., opublikowany poniżej, nie był do tej pory znany badaczom¹. Dziwne, gdyby było inaczej, skoro sam go ułożyłem na potrzeby tego artykułu². Dlaczego tak postąpiłem? Po pierwsze – dla zabawy. Po drugie – bo chciałem przeprowadzić coś na kształt eksperymentu. Nie wiem, czy w językoznawstwie istnieje pojęcie nośności języka, tak jak nośności mostu. Jeśli nie, warto je wprowadzić. Wydaje się bowiem oczywiste, że język w różnych epokach i różnych sytuacjach historycznych ma różną nośność – może unieść tylko pewną ograniczoną ilość znaczeń. W powieści Teodora Parnickiego *Tylko Beatrycze* przez całą fabułę powtarza się wątek – poboczny, ale nie marginalny – ograniczeń języka. Bohater jest z różnych względów zafascynowany Dantem (akcja powieści toczy się w pierwszych latach XIV w.). Czuje, że jego ojczysty język (XIV-wieczna polszczyzna) nie daje tych możliwości, jakie Dante mu daje jego język ojczysty. Ma talent, jak mówi o bohaterze jedna z postaci powieściowych, „iście wielkiego poety, choć niestety takiego, który nie jest władny utrwalić wierszem w mowie ojczystej jakże wspaniałych wyrazistością a i logicznością zdumiewającą też – tworów wyobraźni swojej! Jaka szkoda, iż tak mało rozwinięta jeszcze jest mowa Polaków!”³. „Materiał masz w sobie na świetnego poetę, nie gorszego aniżeli Aligerus [Dante Alighieri – M.J.] może!” – mówi bohaterowi papież Jan XXII. Nic z tego jednak, „słowa bowiem nie masz rodzime-

¹ Niniejszy tekst został przygoowany w ramach grantu: „Polskie pojęcia społeczno-polityczne XIX i XX wieku”, OPUS, nr 2020/39/B/HS3/02475.

² Wcześniejsza wersja tego tekstu była przedmiotem bardzo ożywionej dyskusji (zdalnej) na forum Zakładu Historii Idei i Dziejów Inteligencji w Instytucie Historii PAN w 2021 r. Głos zabierali m.in. Joanna Nalewajko-Kulikov, Maciej Górny, Marcin Jarząbek, Piotr Kuligowski, Aleksander Łupienko, Wiktor Marzec (jeśli kogoś opuściłem, przepraszam); uwagi na piśmie przekazali mi też Aleksander Łupienko i Mikołaj Getka-Kenig. Miałem też możliwość (za którą bardzo dziękuję Annie Grześkowiak-Krwawicz) przedstawić ten tekst na zdalnym zebraniu Pracowni Literatury Oświecenia w Instytucie Badań Literackich PAN 9 grudnia 2021 r. W dyskusji udział wzięli Marcin Cieński, Magdalena Górską, Teresa Kostkiewiczowa, Anna Grześkowiak-Krwawicz i Radosław Szymański. Odbyłem także dwie dłuższe i ogromnie inspirujące rozmowy na temat tego tekstu. Pierwszą z Jarosławem Czubatym i Maciejem Mycielskim, których ogromna wiedza o epoce napoleońskiej pozwoliła mi zwrócić uwagę na kilka niedostrzeżonych przeze mnie dotąd problemów; drugą – z Hanną Komorowską-Janowską, która wskazała mi różne kwestie z punktu widzenia językoznawcy. Istotne uwagi przesłał mi prof. Andrzej Mencwel. Wszystkim wymienionym tu osobom oraz mojej żonie Beacie Janowskiej, jestem bardzo wdzięczny za liczne uwagi, a także – co bardzo ważne – za dodanie mi otuchy, jeśli chodzi o niekonwencjonalny pomysł leżący u podstaw tego szkicu. Za wszystkie słabości tekstu jestem oczywiście odpowiedzialny tylko ja.

³ T. Parnicki, *Tylko Beatrycze*, oprac. R. Koziółek, I. Gielata, Wrocław 2001, s. 305.

go odpowiedniego dla utrwalenia wytworów wyobraźni swojej”⁴. Papież rozważa możliwe następstwa tej sytuacji, przykre bardziej dla bohatera powieści niż dla mowy polskiej.

Nie ty, to kto inny – nie dziś, to za sto lat, za dwieście, za pięćset – tak czy owak przecież niezawodnie – opiewać będzie w mowie tej jakieś Beatrycze [...]. Mowa ta niewątpliwie [...] odtworzy obrazami słownymi to też, co bardzo a bardzo twoje jest [...]: bezbronność przed mocami i strachu własnego i wyobraźni też własnej; jak nie ty, to inny ktoś poda współplemieńcom do wiadomości, iż wyobraźnia oczyma doń mówi, strach zaś biciem serca⁵.

Autor komentarzy, Ireneusz Gielata, informuje nas w przypisie, że fragment ten stanowi aluzję do znanej sceny z *Kordiana* Juliusza Słowackiego, kiedy Strach i Imaginacja powstrzymują tytułowego bohatera przed dokonaniem zamachu na cara. Jeśli tak, to znaczy, że moment pełnego uzyskania przez polszczyznę zdolności wyrażania stanów emocjonalnych sytuuje Parnicki w epoce rozkwitu polskiego romantyzmu.

Myślę, że Parnicki bardzo dobrze oddał podstawowy problem niniejszego tekstu (z zastrzeżeniem, że w moim artykule chodzi o dwie sprawy: nie tylko o możliwość wyrażania stanów emocjonalnych, ale także o obecność aparatury konceptualnej dla wyrażenia zjawisk społecznych. Sądzę jednak, że te dwie kwestie są ze sobą bardzo blisko związane). Czy jest to problem realny, czy też (co można podejrzewać, znając twórczość Parnickiego) czysto literacki? Sądzę, że jednak realny. Właśnie w czasach, z których pochodzi mój fikcyjny traktacik, księżna Maria Wirtemberska pisała we wstępie do swej powieści *Malwina, czyli domyślność serca*: romans ten „przypomni, że nie ma tego rodzaju pisma, do którego język Polski nie byłby zdolnym”. Konstanty Wojciechowski w swej edycji *Malwiny* przytacza w przypisie do powyższego cytatu podobne sformułowanie Ludwika Kropińskiego z jego romansu *Julia i Adolf*:

Romans ten napisałem w roku 1810, do czego wiele miałem powodów, a między innymi i ten, że powszechne prawie naówczas było uprzedzenie płci pięknej, iż nasz język nie jest zdolnym wydać tkliwych uczuć delikatnej miłości, dla których język francuski w *Nowej Heloizie* zdaje się być stworzonym⁶.

Kiedy jednak przeglądamy *Malwinę*, a co dopiero słabsze powieści z czasów napoleońskich (choćby Anny Mostowskiej), trudno wprost

⁴ *Ibidem*, s. 410–411.

⁵ *Ibidem*, s. 417.

⁶ Z Czartoryskich Maria ks. Wirtemberska, *Malwina, czyli domyślność serca*, oprac. K. Wojciechowski (Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 23), Kraków 1920; wstęp autorki pt. *Do mojego brata* oraz przyp. 4 wydawcy (korzystam z wersji internetowej tego wydania na stronie Wikiźródła, bez podanych numerów stron wydania papierowego).

uwierzyć, że powstały one niemal dokładnie wtedy, gdy Jane Austen pisała *Dumę i uprzedzenie*. Subtelność, delikatność, ironia angielskiej pisarki nie znajdują odpowiednika ani u księżnej Wirtemberskiej, ani u innych autorów czy autorek polskich tej epoki. Ta subtelność wynika zaś, między innymi, z umiejętności rozróżniania odcieni znaczeniowych używanych przez autorkę słów. Pomijając czynnik przypadkowy i nieobliczalny, jakim jest nieporównywalna skala talentu angielskiej pisarki, decydująca musiała być obecność bardziej wyrobionego i bardziej precyzyjnego narzędzia: języka.

Zadałem sobie pytanie: kiedy po polsku napisano teksty dorównujące dziełom autorki *Dumy i uprzedzenia* precyzją znaczeń, delikatnością ironii i subtelnością przedstawienia stanów psychicznych? Przychodzi mi do głowy jedna tylko odpowiedź: zrobił to Bolesław Prus, o trzy pokolenia młodszy od angielskiej pisarki. Czy może to być miarą zapóźnienia „sprawności” języka?

Problem, o którym mowa, dostrzegała nie tylko księżna Wirtemberska. Pisali o tym Stanisław Kostka Potocki i Jan Śniadecki, podkreślając znaczenie pielęgnowania języka polskiego dla rozwoju umysłowego i politycznego. Oto Potocki:

Nadaje udoskonalenie i ten ważny przymiot językom, że je loicznymi, i zdolnymi do wzmocnienia i sprostowania myśli czyni, wlewając w nie, że tak powiem, moc rozsądkową smaku, co nie dozwala zbaczać, hamuje fałszywe zapędy, a wraz podaje i mnoży piękności⁷.

I Śniadecki:

Na czym to doskonalenie [języka – M.J.] zależy? [...] Język [...] być powinien jasny, prosty i dostatni. Pierwszy przymiot zależy na tym, aby każda rzecz była właściwie nazwana i to nazwisko wszystkim rzecz znającym zrozumiałe. [...] Język jest prosty, kiedy rzeczy zawiłe, wyniosłe myśli i głębokie pojęcia może wydać zwięźle, zrozumiałe i sposobem zbliżonym do mowy potocznej. [...] Kiedy język może wszystko właściwie i zrozumiałe nazwać i wyrazić, jest językiem dostatnym czyli w nazwiska zamożnym. [...] Doskonali się język, kiedy dopiero wymienione w nim przymioty rozszerzamy⁸.

Dotykamy tutaj sprawy bardzo ważnej. Wielu badaczy słusznie zwracało uwagę na nacjonalistyczny, a nierzadko ksenofobiczny, aspekt dążeń do czystości językowej⁹. Już wkrótce, w epoce romantyzmu, „nasz”

⁷ S.K. Potocki, *Rozprawa pierwsza: o potrzebie ćwiczenia się w ojczystej mowie*, [w:] *idem, Pochwały mowy i rozprawy*, t. 2, Warszawa 1816, s. 329–348, cyt. s. 334.

⁸ J. Śniadecki, *O języku polskim* [1814], [w:] *idem, Wybór pism estetyczno-literackich*, oprac. P. Bukowiec, Kraków 2003, s. 5–21, cyt. s. 16–17.

⁹ Por. M. Jarzabek, *Pojęcie „czystości języka” i „słowa zbyteczne” – przypadek polski XVIII–XX wieku*, [w:] *Z dziejów pojęć społeczno-politycznych w Polsce. XVIII–*

(obojętnie, o jaki „nasz” chodzi) język stanie się właśnie lepszy, lepiej wyrażający najgłębsze prawdy niż powierzchowne języki naszych rywali. W 1808 r. wzorzec takiego rozumowania dał Johann Gottlieb Fichte, przeciwstawiając w swych *Reden an die deutsche Nation* głęboki, filozoficznie zakorzeniony język niemiecki płytkiej i powierzchownej francuszczyźnie. Pamiętając o tym, sędzę jednak, że w czasach nas interesujących istotny – może nie dominujący, ale równie ważny – był aspekt inny. W powyżej cytowanych tekstach, tak jak i w wielu innych, widoczna jest nadzieja, że pielęgnowanie czystości języka pozwoli Polakom myśleć bardziej logicznie. U myślicieli późnego oświecenia widać elementy tej samej szlachetnej utopii, którą ponad 100 lat później ujrzymy u przedstawicieli filozofii analitycznej: wiarę, że klarowny i logiczny język wymusi klarowność i logiczność myślenia. Co za tym idzie, ludzie oświecenia widzieli odwrotne niebezpieczeństwo: „Za zepsutym językiem, jak cień za ciałem, idzie koniecznie upadek smaku, nauk i oświecenia”¹⁰.

Sprawa nie dotyczy samych tylko Polaków. Gergely Berzeviczy, węgierski autor bardzo podobny w swoich zainteresowaniach i poglądach gospodarczych do Wawrzyńca Surowieckiego, i niemalże jego rówieśnik (Berzeviczy ur. w 1763 r., Surowiecki w 1769 r.), napotykał na podobne problemy. W swej pracy z 1797 r. o położeniu chłopów na Węgrzech rozwiązał je jednak inaczej: wybrał łacinę. Dlaczego? *Scribo latine. Neque enim argumento huic, de quo scribo, alia lingua convenire videtur; neque in totius Regni Hungariae complexu aliam linguam publicam, constitutionalem, et certo sensu nobilitarem, esse posse existimo*¹¹. Widać różnicę sytuacji: w krajach Świętej Korony Węgierskiej *lingua publica, constitutionalis, et certo sensu nobilitaris* nie był węgierski, lecz łacina: aż do lat 40. XIX w. sejm węgierski obradował po łacinie, łacina była językiem ustaw, nic więc dziwnego, że była też językiem publicystyki politycznej. W Rzeczypospolitej tę funkcję spełniała już w XVIII w. w ogromnej większości polszczyzna.

XX wiek, red. M. Janowski, Warszawa 2019, s. 43–76; L. Sommer, *Od kiedy polski jest „językiem”?* Kilka uwag o języku jako pojęciu historycznym, [w:] *Z dziejów pojęć społeczno-politycznych w Polsce. XVIII–XX wiek*, red. M. Janowski, Warszawa 2019, s. 121–139.

¹⁰ J. Śniadecki, *op. cit.*, s. 11.

¹¹ G. Berzeviczy, *De conditione et indole rusticorum in Hungaria, Leutschoviae* [Lewocza] 1806, s. II. NB egzemplarz dostępny online na stronie Google Books, z którego korzystałem, pozbawiony jest niestety karty tytułowej (tenże sam egzemplarz bez karty tytułowej znajduje się na stronie Austriackiej Biblioteki Narodowej, z adnotacją *ohne Jahresangabe*); nie mam więc całkowitej pewności, że jest to egzemplarz wydania z 1806 r.; niektóre biogramy Berzeviczego w internecie odnotowują także wydania wcześniejsze, z 1802 i 1804 r. Forma *nobilitarem* nie występuje w znanych mi słownikach. Przyjąłem, że to czwarty przypadek l.p. od przymiotnika *nobilitaris*, ale taki przymiotnik również nie występuje w słownikach; może to błąd druku i miało być *nobiliozem* (czwarty przypadek od *nobilior* – szlachetniejszy)?